20 000 egz. | Konto czekowe 200 368.
Nr. 10 (związkowy) Poznań, październik 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Co zrobić z dziewczętami?

Starodawne przysłowie polskie głosi: Małe dzieci mały kłopot; duże dzieci duży kłopot. Wiedzą coś o tem rodzice posiadający sporą gromadkę dzieci. Bo to z początku tylko o to zdrowie, o sukienkę, o trzewiczek, a potem o ubranie, o buty, o płaszcz. A później jeszcze gorzej bo o posag, o majątek, o meble i tak dalej. Ale prócz trosk pieniężnych i zdrowotnych dochodzą inne, większe zmartwienia, gdy dziecko nie posiada takiego usposobienia i takiego serca do rodziców i rodzeństwa jakby mieć powinno. Nie jestto tak trudno małe dziecko nauczyć pacierza, jak miło popieścić się z niem i porozmawiać, ale jak podrośnie i zacznie się wypytywać o to, i o owo, gdy trzeba duszę dziecka ukształtować Bogu na chwałę a ludziom ku radości zadanie matki staje się coraz trudniejsze. Najgorzej atoli wówczas, gdy przed rodzicami stoi już syn albo córka dorosła i należy coś postanowić o ich całem życiu, o wyborze zawodu, o przyszłości, ożenku, wyposażeniu. Wówczas to niejedna matka duma i medytuje i radzi się sąsiadek i modli, a co zrobić nie wie.

Czasy dziś są ciężkie. — Pieniędzy brak, meble drogie, o mieszkanie w mieście trudno, a dobrych stanowisk i na wsi i w mieście braknie.

O chłopcu mówi się: Ej! chłopak niech idzie w świat ma dwoje zdrowych rąk i głowę nietylko od parady, ale dziewczę chętnie zatrzymałoby się gdzieś bliżej przy sobie, no i zazwyczaj matka, która sama przecież dziewczyną była i za mąż poszła najchętniej wydałaby też swoją córkę prędko zamąż.

Czy ma słuszność matka, gdy przedewszystkiem marzy o dobrem wydaniu za mąż córki? Naturalnie, że tak, o ile tylko znajdzie się porządny chłopak, to czemu nie? Sama przecież na starość znajdzie ką przy dzieciach i ucieszy się kołysaniem wnuczków. Jednakże sprawa wydania za mąż córek nie jest dziś tak łatwą i prostą i nie zawsze szczęśliwą. Lepiej, żeby została panną do śmierci, niż gdyby miała złożeczyć matce że złego wybrała jej męża i zgotowała własnemu dziecku niedolę i zgryzotę.

Warto zastanowić się nad tem, jakim być powinien młody człowiek, którego matka pragnie widzieć swoim zięciem. Zazwyczaj ludzie mówią: Ho! ta to miała szczęście, znalazła męża dla córki bogatego, ma parę mórg roli, dobry zarobek, może rodzina Bogu dziękować. A przecież nieraz wcale tak nie jest jak się ludziom wydaje i młoda żona po kątach popłakuje nad swojem ciężkiem życiem. Bo samo bogactwo jeszcze wszystkiego nie stanowi. Niech się matki dobrze nad tem zastanowią, czy mają tylko myśleć o pieniądzach, o majątku dla dzieci. Zdarzyło się przecież nieraz, że huczne wyprawione wesele, a w kilka miesięcy potem córka wróciła do rodziców bo z tym wymarzonym bogatym zięciem wyżyć nie mogła. Jeżeli bogacz bierze sobie za żonę dziewczynę, to łaskę, którą jej wyświadczył biorąc ubogą pannę w dom, wytyka jej na każdym kroku:: brak posagu, brak własnych mebli, pięknego odzienia, czy bielizny, czy pościeli, drwi z jej ubogiej rodziny, wstydzi się niezamożnych teściów, a żonę za niewolnicę ma i za służącą. Najlepiej, gdy mąż i żona z tego samego stanu pochodzą, bo nic sobie nie mają do wymówienia, i szanują na wzajem swoje rodziny a przedewszystkiem starych rodziców. Przy wyborze męża dla córki nie można więc tylko myśleć o bogactwie, bo to mało, samo *bogactwo szczęścia nie daje*.

Wybierając męża dla córki należy pamiętać także o źniejszego życia gdy dziewczę jest młode a mąż starszy. szniejszego życia gdy dziewczę jest młode a mąż starszy. On jej nie uszanuje, ale dręczy swojemi chorobami, zazdrością, utyskiwaniem, wymawia jej lekkomyślność i chęć strojenia się zabawy, jednem słowem wszystkiego tego czem żyje młodość, a czego starość już znieść nie może. Na odwrót młoda żona zniechęca się prędko do starego męża, postponuje nim, pogardza, traktuje jak uprzykszonego nudziarza, a nie jak towarzysza życia. Ostatecznie albo osowieje zupełnie w tem towarzystwie, albo też da się namówić na złe drogi, i zamiast ukochać dom swój własny, wyrywa się z niego na zabawy, na spacery, tęskni do ludzi, ma żal do matki, że ją za starego wydała. Trzeba więc pamiętać o tem, żeby przy wyborze męża nie istniała zbyt wielka *różnica wieku*, bo i wydawanie starszej już panny za młodzieniaszka jest nieodpowiednie, gdyż chłopiec prędko uprzykszy sobie starzejącą się, nieładną, uprzykszoną żonę, a majątek jej przepuści z kolegami, albo w innem złem towarzystwie.

Prócz różnicy wieku i różnicy majątkowej ważnem jest zwrócenie uwagi na zdrowie chcącego się z córką żenić mężczyzny. Cóż potem, że jest majątek, że nawet młodzi lubią się i szanują wzajemnie, kiedy w domu u nich niedola. Ot przyjdzie na świat wnuczek, ale dziecko blade, kaszlące, na krzywych nóżkach, albo i ze słabym rozumem. Ile to łez wyleje młoda matka nad takim potomkiem. Co gorsza sama z domu i po rodzicach zdrowa przy mężu zarazi się suchotami, albo i inną chorobą i zaczyna schnąć i marnieć w oczach. Mąż umiera, kobieta zostaje chora z choremi dziećmi. Nikt jej pomódz nie może, bo do roboty ciężkiej nie jest zdatna, a sama wstydzi się i słabości swojej i tych biednych, chorych, kalecznych dzieci, gdy przecież inne koleżanki co za mąż poszły paradują uśmiechnięte w otoczeniu zdrowych ślicznych dziatek. Matki, które więcej mają doświadczenia od córek, niech dobrze rozważą, czy przyszły zięć ma *zdrowie*, czy nie unieszczęśliwi suchotami, lub innem kalectwem ich córki.

Najlepiej dla rodziców, jeśli znają dobrze *dom i rodzinę* z jakiej chcą sobie wybrać przyszłego zięcia. Mówi przysłowie, że: jabłko pada niedaleko od drzewa i inne jeszcze powiedzenie dowcipne głosi: Chcesz kraść to idź daleko, a chcesz się żenić, to żeń się blisko. Bo jaki dom takie dzieci, jakie otoczenie, jaką rodzina, tacy jego członkowie. Jeżeli matka zna rodziców młodego człowieka i wie że są to ludzie porządni, uczciwi, bogobojni i nie kłócą się między sobą, przeciwnie wychowują dzieci po chrześcijańsku, wówczas może też być pewna, że chłopak będzie dobrym, bo z dobrego domu pochodzi. Trzeba zważać też na

to jakim jest młodzieniec w stosunku do własnej matki, do siostry, do braci, bo dobry syn i brat, jest też zazwyczaj dobrym mężem i ojcem, a przecież ciężko jest dla młodej kobiety, jeśli mąż jej nie uszanuje, o dzieci nie dba, dla teściów jest twardy i opryskliwy. Życie ludzkie nieraz jest długie i trudne, trzeba pamiętać o tem, żeby przez nieuwagę i brak zastanowienia nie zgotować własnemu dziecku wielkiej bardzo niedoli.

Czasem jednak zdarzy się i tak, że chłopiec pochodzi z porządnej nawet zaprzyjaźnionej rodziny, jest bogaty i zdrowy i córce się podoba, ale cóż kiedy ludzie już źle o nim mówią. Może w wojsku, a może i na służbie nauczył się brzydkich rzeczy, przestaje z kompanją darmozjadów i urwiszów, lubi wypić i grać w karty, chodzi na tańce, przyjaźniąc się z lekkomyślnemi kobietami. Przed takim człowiekiem niech Bóg broni uczciwą, po bożemu wychowaną dziewczynę. Nie jest to prawdą, że: kto się ożeni, ten się odmieni. Czasem owszem zdarzy się, że młoda rozsądna żona potrafi przerobić charakter męża, oduczy go pohulanek i pijatyki, przywiąże do siebie i do domu, nauczy kochać dzieci i pracę uczciwą, ale to zdarza się rzadko. Zazwyczaj żony pijaków i karciarzy są w domu bite przez męża, poniewierane, a dzieci wychować im trudno, bo mąż każdy zapracowany grosz przepuści, przetrwoni na własne zabawy, pogrążając kobietę w nędzę. Niech matki za wczasu rozpytują się o prowadzenie się młodego człowieka, który chce brać ich córkę, bo po ślubie zapóźno na lamenty. Kandydat na męża musi być człowiekiem *uczciwym, pracowitym, trzeźwym i dobrym*, bo lepiej córkę przy sobie zatrzymać i z nią razem pracować w ciszy i spokoju, jak potem płakać z nią razem nad jej ciężką dolą.

Czy jednakże wystarczy, że młody chłopiec podoba się rodzicom, a jest niechętnie widziany przez pannę? To nie wystarczy, choć nieraz dziewczyna nie znając życia sama dobrze nie wie gdzie jej szczęście. Jednakże wychodzenie za mąż za człowieka, do którego się ma wstręt albo niechęć, albo pogardę nie stanowi o przyszłem dobrem życiu. Córka może być porządną w domu, ale wyszedłszy za mąż nie po swojej myśli łatwo się zepsuje. Trzeba pamiętać o tem, że żyć z tym człowiekiem będzie nie matka, czy rodzice, albo namawiające do ożenienia się ciotki, ale owa młoda osoba. Że sama musi odczuwać chęć i serdeczność do mężczyzny, który ma stać się towarzyszem jej całego życia, że musi mu ślubować, a złożenie obietnicy wierności i przywiązania przed ołtarzem, gdy w sercu niczego dobrego i serdecznego się nie czuje jest oszustwem. W danej chwili dziewczyna ulegając namowom idzie za mąż, a później męża porzuci, albo też ciągłą kłótnią i niechęcią do męża gorszy dzieci i robi ze siebie pośmiewisko przed sąsiadami. Córki nie wolno *zmuszać* do małżeństwa wbrew jej woli, bo matka taka, która córkę zmusiła, bierze na swoje sumienie nieszczęście dwojga ludzi a nieraz całej przyszłej rodziny.

Jeżeli teraz powiemy sobie, że trudno znaleźć takiego doskonałego człowieka, do którego stosowałyby się wszystkie te przepisy, o których była mowa, to może niejedna matka powie sobie, et! choćby tam ze wszystkiem tak dobrze nie było, lepiej dziewczę wydać jak trzymać w domu. Nieprawda. Lepiej trzymać w domu, jak brać na swoje sumienie odpowiedzialność za nieszczęście własnego dziecka. A najlepiej będzie nie oglądając się za tem, czy dobry mąż się trafi czy też nie *dać dziewczęciu zawodów rękę*, chleb w rękę, żeby sobie radę dało w życiu, choćby i chodzi potrafi samo zapracować na swoje utrzymanie. Nic chodzi potrafi sama zapracować na swoje utrzymanie. Nic jej nie przeszkodzi w znalezieniu męża przeciwnie, nieraz nawet ułatwi, bo wśród towarzyszy pracy są często młodzieńcy, którym się spodoba, i którzy chętnie z nią się ożenią. Z drugiej strony, jeśli nie trafi na swego, to przecież nie zginie z nędzy ani się nie stanie ciężarem rodziny. Matka musi dziewczę wyuczyć, albo też dać wyuczyć, choćby to nieraz dużo kosztowało jakiejś takiej pracy, którą dziecko lubi i dobrze wykona, i za które odbierze należytą zapłatę. Córka tym sposobem dopomaga rodzinie w dzisiejszych trudnych warunkach, nikt jej nie wytyka, że w domu załogą siedzi a za mąż jej nikt nie chce. Dalej wrazie wyjścia za mąż, gdyby nie daj Boże mąż umarł, albo uległ jakiemu wypadkowi, czy przejściowej cięższej chorobie kobieta potrafi utrzymać dom, bądź to szyciem, bądź inną pracą zarobkową, może sama wyżywić i wychować dzieci jeśli się czegoś poczciwego za młodu nauczyła. Nie myśląc jednakże o nieszczęściu jest jedna jeszcze dobra strona w tej pracy zawodowej dziewcząt. Otóż pracowita, zręczna, oszczędna dziewczyna przez lat kilka pracy potrafi odłożyć sobie nieco grosza i z własnego zarobku zakupić pościel, bieliznę, rzeczy, a nieraz nawet porządne meble. Przecież wiemy o tem że młodzi często żenić by się chcieli ale chłopak majątku nie posiada, dziewczyna też nie, więc po prostu dla braku najpotrzebniejszych mebli, sprzętów kuchennych i podobnych rzeczy, ślub nie dochodzi do skutku.

Niech więc matki, jeśli chcą uszczęśliwić córki, przedewszystkiem wychowają je dobrze. Niech uczą zawczasu jakie są piękne choć ciężkie *obowiązki żony i matki, niech dadzą córkom zawód porządny w rękę, a potem niech im szukają męża, według myśli boskiej i sądów ludzkich najodpowiedniejszego.* *Rozalja Konopka.*

Sprawy Związkowe.

ŻYCZENIA.

Pannie Smoczyńskiej z okazji obchodu 25-cio lecia pracy zawodowej składa Związek Kobiet Pracujących najszczersze życzenia.

Od Sekretarjatu Generalnego.

1) Święto Matki odbędzie się w Poznaniu dnia 8. grudnia 1925 r.
2) Składkę płaci stowarzyszenie do Związku 3 grosze od osoby z dniem 1. lipca 1925 r.
3) Na blankietach koniecznie należy dopisać, czy pieniądze przeznaczone za gazety, czy za książki, czy jako datek dobrowolny na dom Związku Kobiet Pracujących.
4) Co środę i co sobotę od 2—3-ciej otwarta nasza Poradnia dla Matek i niemowląt. — Porada bezpłatna.
5) Związek urządza obecnie wieczorne kursy kucharstwa i cukiernictwa — a w październiku rozpoczyna Związek wieczorny kurs robótek. W programie: biały haft, kolorowy haft, szydełkowanie bawełną i wełną, richelieu, haft angielski, kilimy, siatki, wzory, czołenkowe roboty, mereżkowanie ręczne itd. Nauki udziela nauczycielka p. Żylanka.
Zgłoszenia każdego czasu w biurze Związku Kobiet Pracujących, Aleje Marcinkowskiego 1.
W sprawie kursów udzielamy odpowiedzi tylko za dołączeniem znaczka na odpowiedź.

Dział ogólny.

Święta Jadwiga.

Pochodzenie i młodość.

Św. Jadwiga urodziła się w r. 1174 na zamku Audechs w południowej Bawarji z zamożnej rodziny książęcej. Od lat najwcześniejszych okazywała wielką pobożność, którą rozwinęły jeszcze Benedyktynki nad Menem, dokąd oddali ją rodzice na naukę.

W dwunastym roku życia, jak nakazywał obyczaj, wydana została za mąż za Henryka Brodatego, księcia szląskiego i Wielkopolskiego.

Św. Jadwiga jako żona i opiekunka ludu.

Pożycie jej z mężem było wzorowe. Pobożna, skromna, miłosierna, serce swe od wczesnej młodości poświęciła Bogu i daleko była od światowej próżności. Męża zachęcała do gorliwego spełniania obowiązków religijnych, tak, że małżeństwo to wzorowe prześcigało się wzajem w służbie Bożej i pełnieniu dobrych uczynków. Bóg pobłogosławił ich związek dając sześciorgo dzieci, z których trzej synowie byli: Bolesław, książę lignicki, Konrad, książę głogowski i Henryk Pobożny; oraz córki: Agnieszka, Zofja i Gertruda.

Rozumiała dobrze św. Jadwiga, że dzieci swe ma od Boga i że przedewszystkiem dla Boga chować ju powinna; to też od samego dzieciństwa wpajała w nie najpiękniejsze i najszlachetniejsze zasady, ćwiczyła w pobożności, w cnotach chrześcijańskich i umartwieniu. Doczekała się z nich największej pociechy, jaką matka świętobliwa mieć może: wszystkie odznaczały się anielską czystością i słodyczą.

Syn jej, Henryk Pobożny, poległ w obronie wiary św. w bitwie z Tatarami pod Lignicą, córka zaś jedyna (dwie starsze zmarły młodo) poświęciła się na służbę Bożą i żyła jako ksieni w klasztorze Cystersek w Trzebieni.

Dla poddanych św. Jadwiga była najtroskliwszą matką, a gdy dowiedziała się o ucisku jakiego biedaka, udawała się do księcia, oskarżała krzywdziciela i prosiła o wymiar sprawiedliwości.

Jaki użytek zrobiła św. Jadwiga ze swoich bogactw?

Św. Jadwiga była bardzo oszczędna dla siebie samej. Olbrzymie swe dochody obracała na dobre uczynki: budowała kościoły, wyposażała klasztory, a w szczególności otaczała względami zakony Cystersek. Klasztor w Trzebieniu powstał w sposób następujący:

Henryk, mąż jej, polując wpadł w bagna i bliskim był śmierci. Podczas niebezpieczeństwa ślubował Bogu, że jeżeli ujdzie śmierci to w tem miejscu zbuduje klasztor. Bóg uratował Henryka, on zaś wzniósł klasztor z kościołem św. Bartłomieja. Jadwiga wyposażyła go hojnie i osadziła tam Cysterki, którym powierzyła wychowanie dziewcząt śląskich.

Dbała też Jadwiga o chorych, dla których przy pałacu swym urządziła szpital i sama chętnie im posługiwała.

Biedni otrzymywali codziennie obiady, i to przed obiadem książęcym. Oprócz tego stale utrzymywała święta Jadwiga na swoim dworze 12-tu biedaków, którym posługiwała i oddawała najlepsze potrawy a sama zadawalała się bardzo skromnym posiłkiem. Dworznie jej mawiali, że w zamku książęcym lepiej być żebrakiem niż współbiesiadnikiem. Gdy w podróż wyjeżdżała biedacy towarzyszyli jej również, gdyż nie chciała ona żadnego dnia pozbywać się tej zasługi, jaką miała przed Bogiem posługując codziennie żebrakom. Wykupywała więźniów, lub starała się ulżyć ich doli. Poddanym swym wyświadczała takie dobrodziejstwa, że pisarze jej mówili:

— Nie mamy nic innego do spisywania jak tylko, co nasza pani rozdarowuje! —

Udawała się na sądy włościańskie, aby się włościanom krzywda nie działa. W latach głodu rozdarowywała zapasy potrzebującym. Szkatuła jej dla biednych stale była otwarta, gdyż dla siebie samej coraj mniej potrzebowała. Ubierała się bardzo skromnie, tylko na uroczystości dworskie wkładała kosztowne szaty.

Św. Jadwiga w klasztorze trzebnickim.

Jeszcze za życia męża św. Jadwiga zamieszkała w klasztorze Trzebnickim i za jego zgodą przywdziała habit spełniając wszystkie obowiązki, jakie surowa reguła wkłada na siostry. Żyła w wielkiem ubóstwie, nigdy nie sprawiała nowego habitu, lecz donoszała tylko taki, który już inne Siostry zakonne dobrze podniszczyły. Jako jej jedyne pożywienie służyły resztki ze stołu Sióstr, lub też to, co pozostało po ubogich; mówiła, że resztki te najlepiej jej smakują, gdyż zdaje się jej jakoby po Chrystusie je dostawała.

Przykład kochanej księżnej działał zbawiennie, wiele dziewic i wdów z najzamożniejszych rodów poświęcało się Bogu i przywdziewało suknie zakonu, poddając się pod surową regułę.

Bóg dla wypróbowania swej służebnicy zsyłał na św. Jadwigę próby i cierpienia, które znosiła z poddaniem a nawet dziekczynieniem.

Gdy mąż jej, Henryk, ranny podczas wojny z Konradem, wzięty został do niewoli, ona, dowiedziawszy się o tem powiedziała z największym spokojem:

— Ufam, że Pan go wrychłe oswobodzi! —

A gdy okrutny Konrad uczynić tego nie chciał, św. Jadwiga udała się sama na dwór jego, gdzie wymową swą zmiękczyła zatwardziałe serce Konrada i nietylko męża odzyskała, lecz i zapewniła spokój dwom powaśnionym dzielnicom.

Gdy w r. 1238 Henryk zachorował niebezpiecznie i wkrótce umarł siostry zaczęły opłakiwać księcia; jedna tylko Jadwiga rzekła:

— Nie przystoją wam, służebnicom Pańskim, te łzy żalu, należy się we wszystkiem zgadzać z wolą Bożą.

W trzy lata później Henryk Pobożny zginął pod Lignicą w walce z Tatarami w r. 1241. Na śmierć tę w cudownem widzeniu własnemi patrzyła oczami. Jadwiga duchem widziała całą bitwę; widziała jak Henryk mieczem przebity, spadał z konia, a Tatarzy ucięli mu głowę, zatknęli na dzidę i obnosili dla postrachu wokoło zamku Lignickiego.

Tejże samej nocy, w której Henryk poległ, w kilka godzin po jego śmierci, przywołała swą powiernicę i powiedziała:

— Wiedz, żem utraciła syna, Henryka, odleciał mój ptak i już go więcej nie ujrzę!

W parę dni później odebrana wiadomość potwierdziła widzenie, a gdy siostry, podzielające jej smutek, rzewnie płakały, mówiła:

— Panie, dzięki Tobie, żeś mi dał syna, który w obronie chrześcijaństwa życie położył! Polecam Ci, Boże mój duszę jego i nie wątpię, że już ją do siebie przygarnąć pragnąłeś. —

Śmierć św. Jadwigi.

O dniu swej śmierci miała św. Jadwiga także objawienie. Będąc zdrową jeszcze zupełnie prosiła o udzielenie jej Sakramentu ostatniego Olejem św. namaszczenia. Ze szczególnem pozwoleniem przychylono się do jej prośby. Po przyjęciu Wiatyku św. niezwłocznie zapadła w śmiertelna chorobe. Przed śmiercia Bóg przysłała jej wy-

słańców niebieskich, którzy mieli ją zawieść na gody zgotowane tym, który Go miłują.

Cuda św. Jadwigi za jej życia i po śmierci.

Św. Jadwiga jeszcze za życia wielu cudami słynęła. Wielu ciężko chorych uzdrowiła, żegnając ich obrazkiem Matki Boskiej, który zawsze przy sobie nosiła i ani dniem, ani nocą z nim się nie rozstawała. — Grób jej słynął wieloma cudami, a gdy dwadzieścia cztery lata po jej śmierci Papież, Klemens IV, miał ją kanonizować i prosił Boga, żeby przez zasługi jej przywrócił wzrok dziewicy dotkniętej ślepotą, obecnej wtedy w kościele, cud ten nastąpił niezwłocznie i Papież w poczet Świętych Jadwigę zaliczył w roku 1268.

Wskazówki dla nas.

Święta Jadwiga jaśniała szczególnie dwiema cnotami: wzgardą zaszczytów i dostatków ziemskich i miłosierdziem dla ubogich. Obliczmy się więc z własnem sumieniem, czy nie żywimy w sercu pragnienia bogactw i czy jesteśmy dość miłosierni dla ubogich.

Św. Jadwiga mogłaby śmiało jako godło wypisać sobie te słowa:

„Tobie zostawiany jest ubogi, sierocie
Ty będziesz pomocą". — (Psalm 9.)

Z. Sk.

Październik w przysłowiach.

Na św. Franciszka (4) chłop już nic w polu nie zyska. — Na św. Galusa (16) nikt się w polu nie rusza. — Na św. Jadwigę (17) jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Pan Bóg miodu nada. — Na św. Łukasz (18) darmo w polu czego szukasz. — Deszcz na Felicjana (20), na drugi rok nie zajdzie zmiana. — Od św. Urszuli (21) oczekuj śnieżnej koszuli. — Św. Urszula (21) perły rozsuła; miesiąc wiedział, nie powiedział; słońce wstało, pozbierało. — Na Szymona Judę (28) czas obsadzić budę.

Miesiąc październy, marca obraz wierny. — Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju. — Grzmot październikowy, niedostatek zimowy. — Październik, gdy grzmot na wschodzie naprawi, burzy nas wielkich i wiatrów nabawi. — Październik — pościernik, bo po ścierni pług, rżnąc skibę, pola czerni. — Gdy nie rychło liść opada, zima ostra bywa rada.

J. I. Paderewski jako uczeń.

Klasa Prof. Kątskiego przygotowywała się bardzo starannie do skrzypcowego koncertu.

Wszyscy chłopcy przegrali razem kilkakrotnie kompozycję, ale gra ta nie podobała się jeszcze kierownikowi klasy. Malcy grali jeszcze niebardzo czysto, mylili się nieco, lub zacinali.

Słowem, prof. Kątski nie był zadowolny; jednakże nie ustawał w pracy.

Ażeby nauczyć wszystkich malców, zaczął wywoływać każdego z nich przed siebie, słuchał gry każdego, a jeśli który pomylił się, cierpliwie go poprawiał. Wreszcie wszyscy nauczyli się owego numeru; prof. Kątski pod koniec lekcji kazał swym uczniom przegrać raz jeden i drugi... A po skończonej próbie rzekł do malców:

— Wszystko wychodzi czysto, jedynie trzebaby napisać akompanjament fortepianowy, to wówczas będzie jeszcze lepiej...

I nie skoóczył mówić, gdy jakiś mały, blady, niepozorny chłopczyk, wsunąwszy się na salę w czasie prób, w ten sposób się odezwał:

— Ja mogę akompanjament na fortepian zagrać zaraz. — Cała klasa wybuchnęła śmiechem, który wywołał zabawną minkę malca i nieznaczne seplenienie.

Prof. Kątski zachmurzył się, przybrał groźną minę i spytał:

— Co ty tu robisz chłopcze? od kogo ty jesteś?

— Ja... Ja... jestem od pana Strobla... Chciałem posłuchać, jak grają.

— Klasa, to nie park, ani Saski Ogród! Spacerować tu nie wolno.

— Przepraszam! — odparł mały, ukłonił się i wyszedł.

— Stać! — krzyknął nagle profesor.

Malec wrócił się, postał chwilę, a profesor ochłonąwszy z gniewu, rzekł spokojnie:

— Jeśli chcesz to zagraj, mój chłopcze.

Chłopiec tego tylko czekał. Usiadł szybko do fortepianu, przebiegł kilka pasaży i zaczął grać, a z nim i cała klasa. Próba wypadła świetnie.

— Doskonale, moje dziecko, — odezwał się prof. Kątski — doskonale. A możebyś to napisał?

— Ja i tak to pamiętam doskonale.

— A jak ty się nazywasz? — pytał dalej nauczyciel.

— Ja? — zdziwił się mały.

— No, chyba, że nie ja, ale ty.

— Pan, to pan Kątski, a ja jestem... jestem... Ignaś Paderewski.

— Więc poproś prof. Strobla, żeby ci pozwolił, to będziesz grał na koncercie.

— O nie, tego to nie zrobię. Ja będę koncertował, gdy będę artystą doskonałym; ale teraz to nie. Najwyżej mogę akompanjować tym grajkom.

Nic już więcej nie rzekł. Skłonił się tylko profesorowi, spojrzał na klasę i czemprędzej uciekł.

J. M. Chudek.

Myśli.

Niewiasta bez wstydu jest tem, czem mężczyzna bez honoru.

Klementyna Hoffmanowa.

Lepiej jest wziąć skarb w żonie, niż ze żoną.

Lompa.

Bywa i w niemęskiem ciele, męski rozsądek i cnota.

And. Maks. Fredro.

Praca żony jest nieoceniona — w podwójnem tego słowa znaczeniu: jako bezcenna i jako nieuznawana.

Eugenja Żmijewska.

Swój do swego — po swoje.

Większość naszych gospodyń z byłego zaboru Rosyjskiego i Austrjackiego nie zna prawie proszku mydlanego do prania. Proszek ten przeszło od trzydziestu lat znalazł jaknajszersze zastosowanie w Niemczech i w byłym zaborze pruskim tj. w Wielkopolsce, Pomorzu i Górnym Śląsku, gdzie praktyczne gosposie dawno przekonały się, jak wiele czasu, pracy i pieniędzy zaoszczędzają, używając do prania i codziennego użytku w gospodarstwie proszek mydlany. Dlatego nie od rzeczy będzie zaznajomić nasze czytelniczki z tym artykułem.

W czasie wojny światowej Niemcy, wobec wielkiego braku tłuszczu zaczęli wyrabiać najrozmaitsze proszki mydlane, nie zawierające w sobie ani śladów mydła, ale zato

silnie działające środki, jako to chlorek, szkło wodne, sodę kaustyczną, bielidło itp. Wszystkie te chemikalja usuwały coprawda brud, ale jednocześnie tak niszczyły bieliznę, że po kilku praniach z nowej bielizny pozostawały strzępy. Z temi to „ersacami" proszku mydlanego w czasie niemieckiej okupacji zapoznały się nasze gosposie i naturalnie zraziły się zupełnie do wszelkich proszków mydlanych.

Po wojnie Niemcy zaczęli znowu wyrabiać dobre proszki mydlane i dzisiaj Niemcy, Francja, Anglja i Ameryka używają tego środku w kolosalnych ilościach. Swymi fabrykatami starają się Niemcy zalać i Polskę, nie szczędząc kolosalnych środków na reklamę. *Z dobrym jednak skutkiem konkurują z niemieckimi wyrobami nasze Wielkopolskie fabrykaty, z których jedna tylko Wielkopolska Wytwornia Chemiczna sprzedaje miesięcznie 300.000 kilogramów proszku „Blasku", t. j. 30 wagonów.*

Proszki do prania bywają wysoko- i niskoprocentowe, t. j. z dużą lub małą zawartością mydła. Tak zwany 30 procentowy proszek, zawierający w sobie 30 części mydła na 100 części proszku w zupełności zastępuje mydło, przyczem bez mechanicznego tarcia rękami lub tarką, co bardzo niszczy bieliznę, jedynie tylko przez zagotowanie otrzymuje się bardzo czystą i zdezinfekowaną bieliznę.

Nisko-procentowe proszki, zawierające w sobie 6—8 prc. mydła, należy używać w zamian szkodliwego bielidła przy praniu bielizny, przy szorowaniu stołów kuchennych, podłóg, drzwi, okien i naczyń kuchennych. Wielkopolskie proszki mydlane znajdują już u nas coraz szersze zastosowanie, wszystkie większe pralnie warszawskie, wojskowe, szpitalne, używają go od dłuższego czasu z powodzeniem, a wydział aprowizacji miejskiej sprzedaje go w coraz większej ilości we wszystkich swoich detalicznych sklepach. W czasie, gdy praca ludzka jest coraz droższa i gdy niekażda gosposia ma możność korzystania z usług praczki, proszek mydlany, sprowadzający uciążliwe pranie do prostego zagotowania bielizny, powinien znaleźć u nas szerokie zastosowanie.

Dr. M-a.

Moja spowiedź!

Ja jestem największym zbrodniarzem od wieków.
Ja zamordowałem więcej ludzi, niż padło we wszystkich wojnach.
Ja zwyrodniłem ludzkość.
Ja unieszczęśliwiłem miljony rodzin.
Ja z wielu pełnych zapału młodzieńców uczyniłem ciury i pasożyty społeczne.
Ja jestem gładką drogą do przepaści moralnej dla miljonów.
Ja jestem zniszczeniem dla słabych, a słabością dla silnych.
Ja z mędrców czynię idjotów.
Jam gwałciciel cnoty.
Zna mnie opuszczona żona, znają mnie dzieci, których wnętrzności szarpie głód, znają mię rodzice, którzy siwe głowy z rozpaczy kryją w swych dłoniach.
Zato jestem przyjacielem wrogów Polski.
Ja zniszczyłem miljony — a zniszczę drugie tyle.

Imię moje

ALKOHOL.

Kieliszek wódki.

Pan Ciołek zatrzymał swój jednokonny wózek przed domem starej Jastrzębskiej. Przywiązał konia do słupa bramy i wszedł na podwórze. Posiadłość jego graniczyła z polami starej, których od dłuższego już czasu chciwie pożądał. Jakieś dwadzieścia razy próbował je nabyć, ale stara Jastrzębska uporczywie odmawiała.

Tu się urodziłam, tu umrę — powtarzała.

Tym razem zastał ją przy obieraniu kartofli, na progu domu. Mając już siedmdziesiąt dwa lata była niestrudzona, jak młoda dziewczyna. Ciołek przyjaźnie poklepał ją po ramieniu i usiadł naprzeciw na drewnianym stołku.

— I cóż ta, pani sąsiadko, ze zdrowiem? Dobrze, jak zawsze?

— Ach boli czasem tu i ówdzie, ale niema się jeszcze czego uskarżać.

— Ano, to chwała Bogu!

I nic już więcej nie rzekła. Ciołek przyglądał się jej robocie. Jej pokrzywione, zgrubiałe palce, twarde jak łapy raka, niby szczypce chwytały z kosza szare kartofle, szybko je obracały, ściągając z nich nożem, który trzymała w drugiej ręce, długie wstęgi łupiny. A gdy kartofel był już całkiem obrany, rzucała go do konewki z wodą. Trzy odważne kury podchodziły do niej jedna po drugiej, by ze spódnicy jej zbierać łupiny, poczem uciekały czemprędzej, trzymając w dziobach łup zdobyty.

Ciołek wydawał się zmieszany, niepewny, onieśmielony, nie mogąc jakoś wypowiedzieć, co miał na języku. Wreszcie się zdecydował:

— Pani Jastrzębska, powiedźcież...

— A czego pan chcą?

— No, o tę waszą posiadłość... Możebyście ją przecież sprzedali?

— Co to, to nie! Niech se pan nie zawracają głowy. Rzekłam nie, to nie. Niema o czem mówić.

— Kiedy wynalazłem sposób, żebyśmy oboje dobrze na tem wyszli.

— Jakże to?

— Ano posłuchajcie. Wy mi sprzedacie wasze gospodarstwo, ale i tak wszystko zostanie przy was. Nie rozumiecie? Zaraz wam to wytłumaczę.

Starucha przestała obierać kartofle i utkwiła w obterzyście swe żywe oczy, osłonięte pomarszczonemi powiekami.

A on zaczął:

— Otóż słuchajcie. Ja wam będę płacił każdego miesiąca sto pięćdziesiąt złotych. Słyszycie: każdego miesiąca zajadę tu moim wózkiem i przywiozę wam sto pięćdziesiąt złotych. A zresztą nic się nie zmieni, ale to nic; wy zostaniecie na gospodarstwie i nie będziecie się na mnie oglądać, całkiem tak, jakby mnie nie było. Tyle tylko, że będziecie odemnie brać pieniądze. Czy się na to zgadzacie?

Patrzył na nią rozbawiony, widocznie w dobrym humorze.

Stara przyglądała mu się podejrzliwie, chcąc odgadnąć, na czem polega ta pułapka. Po chwili rzekła:

— Dobre to niby dla mnie; ale co dla pana niby z tem gospodarstwem, to jak?

Odparł.

— O to się nie kłopoczcie. Na gospodarstwie zostaniecie, jak długo wam Pan Bóg żyć pozwoli. Gospodarstwo

jest i zostanie przy was. Napiszcie mi tylko u notarjusza taki kwitek, że potem będzie do mnie należało. Dzieci nie macie, a na siostrzeńcach wam nie zależy. No, jakże wam się wydaje? Gospodarstwo będzie wasze, dopóki tylko będzieci żyć, a jeszcze w dodatku będę wam płacił po sto pięćdziesiąt złotych miesięcznie. To już czysty zysk dla was.

Stara ciągle jeszcze była zdumiona i zaniepokojona, ulegała jednak pokusie. Odparła:

— Co do tego, to nie mówię, że nie. Ino że muszę se dobrze porozważać. Niech pan przyjdą na drugi tydzień, to pogadamy. Wtedy to już powiem wyraźnie: tak, albo nie.

I pan Ciołek odjechał, zadowolony jak król, który właśnie zdobył nową prowincję.

A stara Jastrzębska myślała nad uczynioną jej propozycją. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Przez całe cztery dni chodziła jakby w gorączce, niezdolna powziąć postanowienia. Węszyła coś złego w całym tym interesie, lecz myśl o stu pięćdziesięciu złotych miesięcznie, któreby jej spadały jak z nieba całkiem za darmo, rozpalała w niej trawiącą żądzę.

Wybrała się tędy do notarjusza i opowiedziała, o co chodzi. Radził jej zgodzić się na propozycję oberzysty, zażądać jednakowoż dwustu pięćdziesięciu złotych miesięcznie, jako że gospodarstwo warte na ślepo sześćdziesiąt tysięcy złotych.

— Jeżeli pożyjecie piętnaście lat, — objaśniał notarjusz, — to i tak wypłaci wam dopiero czterdzieści pięć tysięcy.

Stara drżała na myśl o takiej masie pieniędzy, wciąż jednak podejrzywała, obawiając się tysiąca rzeczy nieprzewidzianych, podstępów ukrytych, i do samego wieczora przesiedziała u notarjusza, zadając przerozmaite pytania i nie mogąc powziąć decyzji. Ostatecznie kazała przygotować akt i wróciła do domu oszołomiona, jakby po kilku szklankach wina.

Gdy Ciołek przyjechał po odpowiedź, pozwoliła się długo prosić, oświadczając, że się nie zgadza, w skrytości jednak drżąc ze strachu, żeby się interes nie rozbił. Nakoniec, ulegając jego namowom, przedłożyła swoje warunki.

Podskoczył z irytacji i odmówił.

Chcąc go ułagodzić, zaczęła obliczać, jak długo w przybliżeniu może jeszcze żyć.

— Najdłużej to pociągnę jakie pięć albo sześć lat. Ho, ho, już człowiek przeżył siedmdziesiąt trzy lata, a zdrowie też nie najlepsze. Kiedyś w nocy, to już myślałam, że ostatnia godzina nadeszła. Jakby mnie kto krajał w kawałki, takie bóle miałam okropne, że aż mnie na łóżko zanieśli.

A Ciołek nie dał się brać na plewę.

— No, no, już my się na tem znamy. Kobieta z was jak mur. Pożyjecie co najmniej sto dziesięć lat. Mnie jeszcze pochowacie.

I tak dzień po dniu odbywały się targi. Stara jednak pozostała niewzruszoną, wobec czego oberzysta zgodził się na dwieście pięćdziesiąt złotych miesięcznie.

Nazajutrz podpisali akt notarjalny i zapili sprawę.

⊙

Upłynął rok. Stara zdrowa była jak ryba. Wyglądała, jakby się ani o jeden dzień nie była postarzała, co Ciołka doprowadzało do rozpaczy. Zdawało mu się, że płaci pieniądze od pół wieku, że go oszukano, obłupiono, zrujnowano. Od czasu do czasu odwiedzał Jastrzębską, podobnie jak się chodzi w pole, by zobaczyć czy zboże dojrzało już dostatecznie. Przyjmowała go złośliwem spojrzeniem. Jak gdyby się w głębi duszy radowała, że splatała mu figla. Szybko wsiadał więc znów na swój wózek, mrucząc:

— To ścierwo nie zdechnie nigdy!

Nie wiedział, co robić. Najchętniej byłby ją uśmiercił w jakikolwiek sposób. Nienawidził ją nienawiścią okrutną, mściwą, nienawiścią okradzionego wieśniaka.

Zaczął tedy szukać sposobów.

Pięknego dnia przybył znów do niej, zacierając ręce, jak wówczas, gdy po raz pierwszy uczynił jej był propozycję kupna.

Po chwili rozmowy zagadnął:

— Powiedzcie, sąsiadko, czego to nigdy nie wstąpicie do mnie, idąc do miasta? Ludzie już plotkują, że nie żyjemy w przyjaźni, a to mnie wielce zasmuca. Nic u mnie płacić nie potrzebujecie. Mnie tam o nic nie chodzi. Tedy jak was zbierze tylko ochota, przyjdźcie do mnie, a sprawicie mi przyjemność.

Stara Jastrzębska nie dała się długo prosić, i już w trzy dni później, jadąc na jarmark ze swym parobkiem, kazała bryczułkę i konia zaprowadzić do stajni Ciołka, dla siebie zaś zażądała obiadu.

Oberzysta, uradowany, przyjął ją jakby jaką damę i podał do obiadu zupę, kurczę, kiełbasę i kiszkę z kapustą. Ona jednak niczego prawie nie tknęła, przyzwyczajona od dzieciństwa do wielkiej wstrzemięźliwości i poprzestając od lat na zupie i kromce chleba z masłem.

Ciołek prosił, nalegał, wielce strapiony. Pić także nie chciała. Za kawę podziękowała.

— Ale kieliszeczek wódki to wypijecie? — zapytał.

— Na to zgoda. Nie powiem, że nie.

Wtedy krzyknął na całe gardło:

— Kaśka, przynieś no tej dobrej, tej najlepszej, wiesz przecie...

Niebawem ukazała się służąca, niosąc długę flaszkę z etykietą, na której widniała winna latorośl.

Napełnił dwa kieliszki.

— Skosztujcie, sąsiadko, ale wam powiadam, że to specjał.

I kobiecina zaczęła łykać, powolutku, z namaszczeniem, by dłużej zaznawać rozkoszy. Wypiwszy do ostatniej kropelki, oświadczyła:

— Tak, to ci specjał, co się zowie.

Jeszcze nie dokończyła, a już Ciołka ponownie napełnił kieliszki. Chciała odmówić, ale było już zapóźno, więc powoli kropla po kropli zaczęła wysączać napój.

Namawiał ją do trzeciej kolejki, ale się opierała. Zaczął tedy nalegać:

— Przecie to słabe, jak mleko. Ja piję dziesięć i dwanaście takich kieliszków, a nic nie czuję. Połyka się jak cukier i nic nie idzie do brzucha, ani do głowy, jakby na języku wyparowało. A jak to dopiero wychodzi na zdrowie!

Babina miała wielką ochotę, więc uległa, ale wypiła tylko pół kieliszka.

— Poczekajcie, skoro wam to tak smakuje, to dam wam małą baryłeczkę, na dowód naszej przyjaźni.

Kobieta nie odmówiła i, trochę podchmielona, ruszyła z powrotem do domu.

Nazajutrz oberzysta zajechał przed dom starej Jastrzębskiej i z wnętrza wózka wyciągnął baryłeczkę o miedzianych obrączkach. Następnie zaproponował, aby skosztowała i przekonała się, że to ten sam gatunek. A kiedy już wypili po trzy kieliszki, pożegnał ją, mówiąc jeszcze na odchodnem:

— A potem, wiecie, jak się skończy, to mi dajcie znać. Ja tam skąpy nie jestem. Im prędzej wypijecie, tem bardziej będę się cieszył.

I wsiadł do wózka.

W cztery dni później znów odwiedził starą. Siedziała przed domem i w drobne kawałki krajała chleb do zupy.

Zbliżył się i pozdrowił ją całkiem zbliska, by poczuć oddech. Zaleciała go woń alkoholu. Twarz mu się rozjaśniła i rzekł:

— A możebyśmy się tak napili?

I wypili po trzy kieliszki.

⊙

Niezadługo rozeszło się po przedmieściu, że stara Jastrzębska upija się w samotności. Raz zastano ją w kuchni na podłodze sztywną jak drewno, innym znów razem przyniesiono ją z podwórza. A później, coraz to częściej widywano ją spitą do bezprzytomności w tym lub owym rowie przydrożnym.

Ciołek przestał ją odwiedzać, a ilekroć ktoś wspomniał o niej w jego obecności, przybierał smutną minę i mruczał:

— Czy to nie nieszczęście, w tym wieku popaść w taki nałóg? Tak, tak, jak się człowiek zestarzeje, to i rozum go opuści. Ja powiadam, że to się źle skończy.

I źle się skończyło, istotnie. Umarła w zimie, wpadłszy po pijanemu do zaspy śniegu...

A Ciołek oddziedziczył gospodarstwo.

Łajdaczka, — mówił do znajomych, — gdyby się nie była rozpiła, mogła była żyć jeszcze co najmniej jakich dwadzieścia lat.

Wyd. Kat. Pol. Ks. Nauk.

Hygiena dziecka.

Smoczek ze szklaną rurką.

Gdy przepędzam lato na wsi, chętnie rozmawiam z dwunastoletniemi i trzynastoletniemi dziewczynkami, piastującemi swe młodsze rodzeństwo. Raz spostrzegłam w chwiejącym się starszym, dziecinnym wózku na brudnej pościeli małe dzieciątko. Spało, choć podczas snu mnóstwo much obsiadło jego buzię, zbierając się szczególnie koło ust, otoczonych zaschniętemi resztkami mleka. W buzi tkwił mu jeszcze smoczek, którego brudna, szklana rurka umieściła się w dużym, bronzowym garnku, stojącym w kącie wózka i napełnionym kawą do połowy. Kawa pełna była utopionych w niej much, a brzeg garnuszka pokryty był gęstą warstwą kurzu. Przeraziłam się pożywieniem, jakie dostawało to biedne niemowlę, to też zapytałam się jego siostrzyczki, czemu nie daje braciszkowi odpowiedniego pokarmu.

— Mamusia tak samo mu daje jeść; zresztą nie mam czasu zajmować się dzieckiem, muszę obierać kartofle i gotować obiad, bo mama pierze, a ojca już nie mam.

Następnego dnia zapoznałam się z matką i zwróciłam jej uwagę, że może zaszkodzić swemu dziecku, dając mu pić smoczkiem, zanieczyszczającym się łatwo. Matka, wysłuchawszy moich uwag, usunęła smoczek ze szklaną rurką i zastąpiła go zwykłym smoczkiem, opatrzonym drobnymi otworkami. *Zofja Krzyżanowska.*

Nasz dom.

Świętość i uczciwość naszego domu.

Znamy zapewne wszyscy bajkę biskupa Krasickiego o żółwiu którego z powodu ciasnego i niewygodnego mieszkania w skorupie, żałowała mysz rozpościerająca się po dziurach wielkiego pałacu. Znamy też, jego odpowiedź, że woli zamiast wspaniałych pałaców cudzych swój szczupły domek własny. Każdy z nas tak samo kocha swój dom rodzinny, kocha te cztery ściany, w których się wychował i wśród których żyje, choćby i nie były jego własnością, tylko wydzierżawionem komornem. Każde mieszkanie, które zajmujemy, za które płacimy i do którego mamy prawo, jest niezaprzeczenie naszym własnym kątem.

O ile mieszkamy u innych ludzi, jest nim take ów wynajęty lub przeznaczony nam pokoik, w którym wypoczywamy po pracy, w którym odmawiamy ranne i wieczorne pacierze, w którym przyjmujemy odwiedziny przyjaciół i rodziny. Ale jak obchodzimy się też z tem naszem mieszkaniem? czy umiemy stworzyć z niego czyste i zaciszne schronienie?

Nie zawsze więc zdajemy sobie z tego sprawę, jakiem szczęściem jest to, że mamy gdzie mieszkać, gdzie dzieci wychować, podczas gdy tylu ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową i bezradni nie wiedzą, gdzie się podziać, gdzie przytulić. Dlatego wdzięczni powinniśmy być Opatrzności, jeśli możemy naszemi nazwać choćby te cztery ściany, wśród których życie nam płynie, choćby były, jak w owej bajce szczupłe i niewspaniałe. Więcej jeszcze — powinniśmy je szanować, utrzymywać w porządku, starać się, żeby każdemu, który razem z nami mieszka, było w nich dobrze i miło, żeby każdy, który nam próg przestąpi, miał wrażenie, ż u nas panuje miłość i zgoda, praca i porządek.

Niewszyscy ludzie potrafią uszanować swój własny dom i pod innym względem, niewszyscy pamiętają o tem, że za takie dobrodziejstwo trzeba okazać wdzięczność Panu Bogu postępowaniem beznagannem. Nie na to bowiem mamy mieszkanie, żeby przyjmować w nich osoby podejrzane i niemoralne, nie na to, żeby ukrywać w nich rzeczy innym zabrane, zdobyte nieuczciwym sposobem. Trzeba bowiem wiedzieć, że nietylko ludzie bezdomni, włóczęgi itp., żyją niemoralnie i nieuczciwie. Czasem nawet biedak niemający domu, który zastępuje mu ławka w miejskich ogrodach, kąt pod schodami, lub zabitka na poddaszu, może mieć więcej prawości w duszy, niż rodziny zajmujące porządne mieszkanie. I mimo tego zachodzą w domach tylko na pozór uczciwych rzeczy straszne. Kłótnie, klątwy, nieskromne żarty, pijaństwo i rozpusta, a na ścianach święte obrazy, Pan Jezus na krzyżu i Bolesna Matka Boska. Na grzesze uczynki patrzą z za złoconych ramek słodkie oczy Dzieciątka Jezus i patrzą także niewinne jeszcze oczy własnych dzieci. Przed św. Antonim pali się lampka i stoją świeże kwiatki, a równocześnie do tego samego pokoju znosi się przedmioty kradzione i ukrywa w nim cudzą własność. W końcu właściciele tych niby porządnych mieszkań zamieniają je na ciasną celę z okratowanem okienkiem. Wtenczas rozważać mogą po niewczasie, że własny dom to szczęście, to dobrodziejstwo, to błogosławieństwo, za które odpłacić się trzeba Panu Bogu, ludziom i własnemu sumieniu życiem bez grzechu i bez winy. *C. z O.*

Druga rektorka w Poznaniu.

W Poznaniu, w mieście liczącem 215 tysięcy mieszkańców w szkołach powszechnych nawet wyłącznie żeńskich — nie było do niedawna żadnej żeńskiej rektorki. Rektorowie, mężczyźni jak dotąd wyłącznie piastowali godność naczelnika szkół dziewczęcych. Obecnie inny wiatr powiał. Ludzie zrozumieli, że duszą dziewczęcą celowo pokierować potrafi przedewszystkiem kobieta, nie tylko na stanowisku nauczycielki zwyczajnej, lecz także na stanowisku nauczycielki - kierowniczki czyli rektorki! Otrzymujemy wreszcie szkoły żeńskie o wybitnym charakterze kobiecym.

Już drugiej kobiecie powierzyło Kuratorjum Pozn. stanowisko rektora przy jednej z poznańskich szkół powszechnych.

Szczęść im Boże! Niech wychowują dziewczęta nasze na dobre, wzorowe Polki i katoliczki! J. H.

Rozmaitości.

W małem miasteczku amerykańskiem, koło Kwebeku, był pewien piekarz, który kupował zawsze masło u zamożnego gospodarza wiejskiego.. Pewnego razu zauważył, że osełki masła są mniejsze niż zazwyczaj. Począł je ważyć i wnet się przekonał, że za każdym transportem braknie paru funtów do umówionej wagi. Zniecierpliwiony wniósł do sądu skargę o oszustwo. Sędzia zawezwał oskarżyciela i winowajcę.

— Czy ważycie masło na wadze? zapytał rolnika.

— Oczywiście.

— A czy macie rzetelne ciężarki?

— Nie, ciężarków wcale nie mam w domu.

— Jakże więc możecie odważać sumiennie osełki masła?

— O, to bardzo łatwa sprawa, panie sędzio. Odkąd piekarz kupuje u mnie masło, ja u niego stale biorę chleb. Zamiast kłaść na wadze ciężarki żelazne, kładę 2-funtowe bochenki chleba. Jeśli braknie do rzetelnej wagi, to nie moja lecz piekarza wina.

I Salomon nie powstydziłby się takiej odpowiedzi, — rzekł sędzia.

Podobno piekarz i gospodarz pogodzili się rychło, ale całe miasteczko długo się z obu śmiało.

Poradnik Gospodarski na październik.

Rola. Kończyć zasiewy ozimin. — Kopać ziemniaki i składać je do piwnic i do kopców. — Ciąć kapustę. — Wywozić nawóz pod rośliny okopowe i na pole pod przyszłoroczne zasiewy. — Tępić myszy. — Opatrzyć budynki na zimę. — Przygotowywać drzewo na opał. — Łąki nawadniać zimną wodą.

Ogród. Zbierać zimowe gatunki owoców. — Przewietrzać piwnice, przeznaczone na skład jabłek i gruszek. — Przy pierwszych przymrozkach rozpocząć sadzenie drzew. — W szkółkach sadzić dziczki. — Zbierać nasiona gruszek dziczek. — Uprawiać ziemię pod wiosenne siewy rzodkiewki i szpinaku. — Inspekta okrywać nawozem i liśćmi.

Obora. Zacząć dawać bydłu suchą paszę, bo pastwiska są już coraż uboższe. — Chlewy, drzwi w stajniach i oborach muszą być opatrzone i zamykane na noc. — Bydło czyścić. — Objeżdżać młode konie. — Zacząć podkuwanie koni. — Krowom dawać nieco otrąb, żeby przy przejściu na suchą paszę nie przestawały dawać mleka. — Rozpocząć tuczenie trzody chlewnej. — Obejrzeć i czyścić kurniki; cienkie ściany obijać tekturą smołową.

Pasieka. Czas ostatecznego podkarmiania pszczół. — Uporządkować gniazda. — Poprawiać daszki na ulach. — Umacniać słupki nad ulami. — Przygotowywać stebniki. — Topić wosk. — Sadzić drzewa i krzewy miarodajne. — Zaopatrywać pnie w maty i ściółkę.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.

Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet“ w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.